

Ksiądz przerwał i zaczął głośno rozmawiać przez interkom.

– Przepraszam. Sekretarka prosi mnie, abym zszedł na chwilę. Znowu jakieś problemy. Pracuje od niedawna i nie jest jeszcze we wszystkim zorientowana. Proszę chwilę poczekać. Za moment wrócę.

Gilbert pozostał sam. Miał teraz trochę czasu, aby rozejrzeć się po gabinecie. Było to dość obszerne pomieszczenie, niemal idealnie kwadratowe, gdyby nie okno secesyjnego budynku nieco wyniesione w kierunku ulicy. Ten architektoniczny uskoki tworzył wnękę, w której stało wielkie biurko z pięknie inkrustowanym, drewnianym blatem. Sprawiało wrażenie wyjątkowo ciężkiego i solidnego mebla. On sam siedział w obszernym, o rozlewających się skórzanych kształtach, fotelu. Z boku stał mahoniowy sekretarzyk. Przegrady i blat wypełnione były licznymi dokumentami. Tuż przy sekretarzyku, na podłodze, przycupnął masywny globus, przedstawiający obraz świata znany ludziom w XVIII wieku. Jeszcze pełen białych plam oraz dziwnie, przez wyobraźnię, powyginanych kontynentach.

Gilbert przyglądał się liniom przedstawiającym rzeki i próbował przypomnieć sobie współczesne mapy. Z trudem odnajdywał analogię. Rzeki rysowane były w dość przypadkowy sposób. Z reguły za długie lub zbyt krótkie, rzadko były tam, gdzie być powinny. Gilbert patrząc na globus stwierdził, że jest on obrazem wiedzy ówczesnych ludzi, której braki próbowali zapłacić konfabulacjami. Doszedł do wniosku, że jeśli człowiek czegoś szczególnie pragnie, a nie może tego zobaczyć, to gotów dopowiedzieć sobie prawie wszystko.

Jednak wyraźnie w pomieszczeniu było coś nie tak. Gilbert przez moment szukał i w końcu dostrzegł. Nigdzie nie zauważył krzyża lub choćby najmniejszego wizerunku. Pomyślał, że wynika to zapewne z delikatności jego rozmówcy. W końcu przychodzili tu różni ludzie, równie zagubieni jak on.

Poza tym drobnym szczegółem musiał przyznać, że całość sprawiała dobre wrażenie. We wszystkim można było dostrzec solidności, a nawet delikatny luksus. Gdyby Gilbertowi kazano umeblować pomieszczenie tak, aby przystosować je do prowadzenia tego typu rozmów, nawet o jotę nie przestawiłby żadnego mebla. Wszystko tu niemal emanowało doskonałością. On, specjalista od sprzedaży, potrafił to docenić. Najdziwniejsze jednak było to, że uzyskany efekt wydawał się jak najbardziej naturalny, osiągnięty bez specjalnego wysiłku niejako przypadkiem. „No cóż, dwa tysiące lat doświadczeń robi swoje” - pomyślał.

Prezes stanął przed drzwiami do gabinetu. Już miał je otworzyć, gdy ręką przecesał włosy. W palcach pozostał mu spory pęk. „Niedobrze – pomyślał - „trzeba będzie się pospieszyć nim zauważy”. Sztywniejąca zmarszczkami twarz, przypomniawszy mu o upływającym czasie. Przez moment wahał się, po czym ostrożnie otworzył drzwi. Za oknem szarzało. W pokoju robiło się ciemno. Jednak, chcąc pozostać w cieniu, nie zapalił światła.

– Przepraszam, że tak długo trwało, ale nie będzie potrzeby schodzić do sekretariatu. Wszystko mamy tutaj – dłonią wskazał na dokumenty. - Proszę zapoznać się z nimi i podpisać. O tu, w rogu.

Gilbert, nie zastanawiając się wiele, już sięgał po długopis, gdy nagle cofnął rękę. Ciekawość zwyciężyła. Choć był zdecydowany, zainteresował go techniczny aspekt przedsięwzięcia. Pomyślał, że po złożeniu podpisu nastąpi finał i nie będzie już okazji, by o tym porozmawiać.

– Nic nie wiem o samym wynalazku. Jak on, w ogóle, działa – zagajał.

Prezes, zły, siadł głębiej w fotelu. Czas naglił, a tu padło pytanie, na które nie sposób było odpowiedzieć w dwóch słowach. Jednak nie okazał tego po sobie. Czuł, że siły go opuszczają, lecz mimo to, starając się mówić jak najwyraźniej, zaczął wyjaśniać.

– No cóż, nauka na jednych polach ponosi klęski, a na innych odnosi sukcesy. Pod koniec XX stulecia uczeni przenieśli falę dźwiękową na niewielką odległość. Oczywiście mam tu na myśli proces transformacji, a nie rozchodzenie się zaburzenia w powietrzu. Od tego zdarzenia minęły dziesięciolecia i przez ten czas odnotowano kolejne sukcesy. Dziś możemy, w warunkach laboratoryjnych, przenieść

przedmioty na niewielkie odległości. Ostatnio, po eksperymentach ze zwierzętami, udało się to też z człowiekiem. - Prezes rozpiął kołnierzyk, by łatwiej oddychać.

- Co, pan... przepraszam, ksiądz powie. Słyszałem o tych eksperymentach, ale nie wiedziałem, że doprowadziły do takich rezultatów. Z drugiej strony nie można się dziwić. Zwykle dzień zaczynałem od przeglądania w Internecie informacji finansowych.

- Zapewne – przerwał niecierpliwie prezes. - Skoro można było przenieść ciało razem z duszą, to nic nie stało na przeszkodzie, aby ograniczyć obszar i przenieść samą duszę.

- Rzeczywiście jest to poniekąd logiczne – zauważył Gilbert. – Widzę, że ksiądz jest bardzo otwarty na najnowszą wiedzę. Zawsze myślałem, że osoby duchowne raczej od niej stronią.

- No cóż, wynika to trochę z moich zadań. Z drugiej strony nauka zawsze mnie pociągała. Zanim zdecydowałem się wstąpić do seminarium, poważnie brałem pod uwagę studiowanie fizyki. Słabość ta pozostała mi do dziś, więc skoro tylko zaproponowano mi to stanowisko, natychmiast wyraziłem zgodę. „Jeszcze chwila, a będzie za późno. Człowieku przestań gadać” – dokończył w myślach.

- No dobrze, ale do rzeczy. Pozostaje pytanie co dalej po transformacji. I tu nauka znalazła odpowiedź. Przez ostatnie stulecie w dziedzinie nanotechnologii zrobiono ogromne postępy. Nie poprzestano na poziome molekularnym. Nauka zaszła znacznie dalej. Naukowcy dotarli do poziomu kwantów. Dziś, podobnie jak biolodzy, możemy zaimplementować dowolną cechę materiału nie rezygnując z jego naturalnych właściwości. Dzięki temu stworzono serwer, który w praktyce jest niezniszczalny. To w jego subatomowej strukturze umieszczamy duszę. Jednak nie podlega ona digitalizacji, tak jak na przykład zdjęcie w tradycyjnym komputerze, lecz zapisywana jest w kwantach energii, będących jej podstawowym budulcem.

- Z czego wykonany jest serwer? Co to za materiał?

- Jeden z najtwardszych. Kryształ diamentu. Proszę zobaczyć. - Prezes wskazał niewielkie pudełko leżące na biurku. Po jego skroni obficie spływał pot. Proszę, proszę śmiało obejrzeć – mimo to, zachęcał. Gilbert delikatnie ujął pudełko, po czym powoli i ostrożnie uniósł wieczko. W środku znajdował się przezroczysty kryształ w kształcie prostopadłościanu o podstawie sześciokąta.

- To jest diament? - upewnił się.

- Tak, nie ma wprawdzie tradycyjnego, jubilerskiego szlif, ale jest praktycznie bez zanieczyszczeń. Dzięki takiemu kształtowi będzie idealnie pasował do ochronnego materiału.

- Jakiego?

- Ochronnego. Jak sama nazwa wskazuje, zabezpieczy minerał przed uszkodzeniem. To rodzaj opakowania. Technicy długo zastanawiali się na tym, co ma nim zostać. Musiała to być substancja, która przetrwałaby praktycznie do końca świata. Szukali dość długo, lecz w końcu znaleźli. Ich uwagę zwróciła skała, znajdująca się na płaskowyżu australijskim. Dlaczego akurat ona? O wyborze zdecydowała nie tylko jakość, ale również fakt, że mimo dryftu kontynentów przez ostatnie trzy miliardy lat utrzymywała się, niczym wyspa, na płynnym płaszczu skorupy ziemskiej. Jest jedną z najstarszych na ziemi. To w tej skale umieszczony zostanie kryształ zawierający pana osobowość. Czasami zastanawiam się czy technicy trochę nie przesadzili z tą trwałością. Widząc, co dzieje się na świecie, nie raz przychodzi mi do głowy refleksja, że koniec świata nastąpi znacznie wcześniej niż sądzimy. Nie wiem, według jakich zasad przydzielają poszczególne kryształy, ale ten może być pana. „Jeszcze chwila, a koniec świata dla mnie nastąpi zaraz”- skomentował już bezgłośnie ksiądz z trudem zbierając coraz bardziej odporne myśli.

- A co z energią, która umożliwi działanie serwera przez tysiące lat.

- Ją zapewni zjawisko piezoelektryczne, występujące w kryształach. Powszechnie uważa się, że skała jest stabilna, lecz również w niej występują naprężenia. Przy tak niewielkiej ilości energii potrzebnej do utrzymania procesu, napięcie uzyskane w ten sposób, zupełnie wystarczy.

Gilbert, chwilę przyglądał się przedmiotowi. Gładził palcami niczym największy skarb. Oglądał z różnych stron, podziwiając gładkość powierzchni oraz idealny szlif. Wydawało się, że w chwili, gdy

dotknął go ręką, poczuł swoistą jedność z kryształem. Przez moment skoncentrował na nim, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że rozmowa się przeciąga. W końcu z ociąganiem, niechętnie odłożył przedmiot na biurko.

– Uff – sapnął przejęty. Muszę przyznać, że to dziwne uczucie trzymać w ręku przedmiot, który niedługo stanie się całym moim światem. Pamiętam naszą rozmowę, jaką odbyliśmy w kościele. Ksiądz stwierdził, że poczyniliście znaczne postępy. Postępy?! Ależ to prawdziwa rewolucja!

– Rzeczywiście można tak to określić, ale trzeba też uczciwie przyznać, że nie wszyscy są aż takimi entuzjastami. Swego czasu, jakby to powiedzieć, doszło do rozłamu. Mimo to ciągle kontynuujemy swoje dzieło. Sam pan widział ilu mamy zwolenników. To my powoli zapelniamy opustoszałe, francuskie świątynie. Wiele z nich, dotychczas pustych, obecnie rozbrzmiewa modlitwą. Ludzie otrzymali od nas nową nadzieję. Francja, najstarsza córka kościoła, już dawno porzuciła wiarę. To my sprawiamy, że teraz do niej powraca.

Prezes zapalił niewielką lampkę. Niska, przykryta ciemnym abażurem oświetlała jedynie blat biurka. W tak ostrym, punktowym świetle widoczne były jedynie dokumenty. Twarz księdza, odsuniętego do tyłu, pozostawała w cieniu. Aby rozmówca nie zauważył na dłoniach wątrobowych plam, szybko cofnął je spod lampy.

– Dobrze – rzekł krótko Gilbert – podpisuję.

– Proszę przeczytać.

– Nie. Nie widzę takiej potrzeby.

Po wypełnieniu wszystkich dokumentów, klient wstał. Liczył na pożegnalny uścisk ręki, odprowadzenie do drzwi, lecz prezes siedział nieruchomo i więcej się już nie odezwał. Gilbert powoli podszedł do wyjścia. Zanim nacisnął klamkę, pomyślał:

– „Dziwne, wygląda na wyjątkowo zmęczonego”.

Przez moment zastanawiał się, czy o to zapytać, ale w końcu zrezygnował.

Jakiś czas po wyjściu interesanta, starzec z trudem wstał z fotela i powoli podszedł do okna. Jago przygarbioną postać delikatnie oświetlała uliczna latarnia. Stał tak przez chwilę, spoglądając na to, co działo się na chodniku, po czym z trudnością, drżącą ręką, przysunął do siebie krzesło. Siadał na nim powoli, ostrożnie, tak jakby każdy nagły ruch mógł spowodować nieobliczalne konsekwencje. Zmęczony, oparł plecy, i odchylając do tyłu głowę, ułożył dłonie na kolanach i w tej pozycji znieruchomiał.

W pokoju panowała cisza i tylko z zewnątrz dochodziły przytłumione odgłosy ulicy. Po chwili w słabym, ulicznym świetle można było dostrzec jak przez półotwarte usta, nieruchomej postaci, wydostaje się niewielki obłok, który niczym para szybuje w górę, by następnie zniknąć w powietrzu.

cdn

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bardzki, dodano 21.09.2011 12:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.